NR. 6. LWÓW, DNIA 15. WRZEŚNIA 1903. ROK I.

GŁOS LEKARZY

Organ lekarzy Galicyi, Śląska i Bukowiny

SUBWENCYONOWANY PRZEZ GALICYJSKIE IZBY LEKARSKIE I PRZEZ TOWARZYSTWO „SAMOPOMOCY LEKARZY"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redaguje Komitet. Redaktor naczelny: Dr. Szczepan Mikołajski.

Prenumerata roczna wynosi 6 kor., w Niemczech 6 marek, we Francyi 9 fran. Prenumeratę posyłać należy pod adresem: Dr. Jakób Moszkowicz, Lwów, ul. Akademicka l. 14. — Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

Adres w sprawach redakcyjnych: Dr. Szczepan Mikołajski, Lwów, ul. Śniadeckich l. 6. — Inseraty przyjmuje: Dr. Adolf Wątorek, Lwów, ul. Szeptyckich l. 30. — Rękopisów nie zwraca się.

W jedności siła!

Przed Sejmem.

Po długiej przerwie zbiera się Sejm krajowy na dalszy ciąg sesyi a oprócz uchwalenia zapomogi dla dotkniętych klęskami elementarnemi zajmie się także szeregiem ważnych spraw, oczekujących od dawna załatwienia. Między innemi toczyć się będzie zapewne ogólna dyskusya budżetowa, która nastręcza posłom sposobność do zaznaczenia przeróżnych usterek w administracyi kraju i do zakreślenia planu pożądanych reform.

W Sejmie zasiada kilku posłów lekarzy, którzy powinni poczytywać sobie za obowiązek przedstawienie we właściwem świetle z trybuny sejmowej stosunków sanitarnych kraju a osobliwie niedostatecznej organizacyi autonomicznej służby zdrowia. Niktby im też za złe wziąć nie mógł, gdyby w Sejmie krajowym podnieśli głos w obronie zawodu lekarskiego, który do kraju i do Sejmu ma wiele uzasadnionych pretensyj. Jednakże posłowie lekarze, uzyskawszy mandat poselski, nie chcą, czy nie umią należycie skorzystać ze swego stanowiska poselskiego na pożytek naszego zawodu i nie tylko nie odzywają się wcale o krzywdach, które na lekarzy spadają, ale nawet podpisują wnioski, dla zawodu lekarskiego szkodliwe, chociaż na szczęście niewykonalne, jak to w poprzednim numerze co do wniosku prof. Dzieślewskiego wykazaliśmy. W ciągu ostatnich kilku lat zasługuje na zanotowanie tylko jeden wniosek posła lekarza, odnoszący się do naszych stosunków zawodowych, a mianowicie wniosek prof. Kadyi'ego w sprawie ustanowienia lekarzy szkolnych. Nadto przemawiał raz, jeśli się nie mylimy, kol. Jakliński o lekarzach okręgowych. W bieżącym peryodzie sejmowym zapowiedział prof. Mars projekt reorganizacyi szpitali, ponieważ jednak dotąd nie znamy szczegółów tego projektu, trudno ocenić, czy będzie on uwzględniał postulaty lekarzy szpitalnych. Wkrótce o tem się przekonamy i rzecz krytycznie rozpatrzymy.

Dotychczas zajmowaliśmy się głównie krytyką stosunków lekarskich a zadanie to zaledwie nawet rozpoczęliśmy, gdyż ciśnie się do dyskusyi mnóstwo różnych, szczegółowych zagadnień, których część tylko na porządek dzienny wprowadzić mogliśmy. Na później więc odłożyć musimy sformułowanie dokładnego programu żądań lekarzy. Wyprzedzając jednak dalszy tok wywodów w naszym organie, przypominamy posłom lekarzom, że zbyt powolna organizacya okręgów sanitarnych w Galicyi, podczas gdy w innych krajach dawno ją już przeprowadzono, utrudnia osiedlanie się lekarzy na prowincyi i doprowadza do wielce anormalnych stosunków w rozkładzie sił lekarskich w kraju. Należy też dążyć do polepszenia bytu lekarzy okręgowych i gminnych przez podwyższenie pensyj, zabezpieczenie lekarza na wypadek choroby, niezdolności do pracy, na starość, tudzież przez zapewnienie pensyi wdowom i sierotom po lekarzach okręgowych i gminnych.

Jest wprost obowiązkiem lekarzy posłów wystąpić w Sejmie energicznie przy dyskusyi budżetowej przeciw pokrzywdzeniu lekarzy ze strony Wydziału krajowego przez ustanowienie w tym roku zniżonej taryfy diet za szczepienie. Zarządzenie to Wydziału krajowego oburzyło do głębi wszystkich lekarzy, gdyż świadczy ono wymownie, że Wydział krajowy w nędznych warunkach bytu lekarza chce dopuszczać się brudnego zdzierstwa na lekarzach, zamiast dążyć do polepszenia ich doli. Przy tem zarządzenie to jest sprzeczne z obowiązującemi ustawami i nie ulega wątpliwości, że lekarze, w razie odwołania się do centralnych władz, wygrają spór z Wydziałem krajowym, a byłoby to hańbą dla kraju, gdyby lekarze musieli we Wiedniu upominać się o wydzieraną im, a krwawo zapracowaną jedną koronę dziennej zasługi. Wzywamy więc lekarzy posłów, aby wnieśli odpowiednią rezolucyę przy budżecie i zażądali zwrotu zatrzymanej lekarzom zapłaty a nadal imieniem lekarzy zastrzegli się kategorycznie przeciw podobnym procederom Wydziału krajowego, naruszającym ustawy i urągającym poczuciu słuszności. Galicyjski Wydział krajowy dopuścił się brutalnego wyzysku, a Sejm powinien zmyć hańbę, któraby z tego powodu na administracyi kraju pozostała.

W innych krajach, reprezentowanych w Radzie państwa, autonomiczne władze więcej się troszczą o losy lekarzy autonomicznych. Zapewniono tam już emeryturę lekarzom okręgowym, lub przynajmniej poważnie nad tą kwestyą pracują. A u nas 7 koron dziennej diety dla lekarza szczepiącego wydawało się Wydziałowi krajowemu zbyt wygórowanem wynagrodzeniem i nie wstydzono się ująć jednej korony z tej zasługi.

Ciekawa rzecz, jaką to sumę zaoszczędził skarb kraju na tym wyzysku lekarzy, przymierających głodem. Nie sądzimy, aby ta oszczędność przyniosła w zysku więcej nad 5 tysięcy koron, przez co możnaby ulżyć ludności w dodatkach krajowych jedną pięćdziesiątą część halerza od korony podatku bezpośredniego. A lekarze pokrzywdzeni odczuli boleśnie nie tylko ubytek w zapłacie, ale również dowód, złożony przez Wydział krajowy, że najwyższa magistratura krajowa nie ma żadnych względów na ciężką dolę lekarzy prowincyonalnych.

Posłowie lekarze zajmą się także niezawodnie sprawą obsadzenia posady prymaryusza na oddziele chirurgicznym szpitala św. Łazarza w Krakowie. Tu zanosi się

KOLEDZY! Zapisujmy się wszyscy do Tow. Samopomocy! Z okręgu sądu obwodowego lwowskiego wkładkę (2 kor. wpisowe, 6 kor. półrocznie) przesyłać należy pod adresem: dr. Jakób Moszkowicz, Lwów, ul. Akademicka 14.

dopiero na szkandal, należy mu więc zapobiedz. W zawodzie naszym dość i tak już jest goryczy, zniechęcenia, niezadowolenia. System protekcyjny, pomijający rzetelne zasługi, głuchy na interesy społeczeństwa, nauki, młodzieży uniwersyteckiej, cierpiącej publiczności i lekarzy, a kumulujący posady na barkach upatrzonych i upodobanych jednostek, nie może nadal panować bez wywołania zupełnie słusznego wzburzenia w szerokich kołach zawodowych pracowników.

Może też znajdą posłowie lekarze sposobność, by upomnieć się o pomnożenie posad lekarzy szpitalnych i podwyższenie im pensyj, bo i w tym kierunku stosunki wymagają jak najrychlejszej sanacyi.

W ogóle wyperswadowaćby należało Sejmowi, że bezwarunkowo nie wolno czynić oszczędności w wydatkach krajowych na koszt lekarzy, owszem kraj musi na cele sanitarne i na cele służby lekarskiej okazać znacznie większą ofiarność, jeśli pragnie zapewnić ludności opiekę lekarską, odpowiadającą postępom medycyny i potrzebom społeczeństwa.

Przesłuchiwanie lekarzy w roli świadków.

Na porządku dziennym VIII. Wiecu Izb lekarskich, który się ma odbyć w Lincu w dniach 6. i 7. października b. r. znajduje się wniosek morawskiej Izby lekarskiej następującej osnowy:

„Zważywszy częste wypadki, w których lekarz otrzymuje wezwanie do sądu jako świadek, a następnie zadają mu pytania, należące do zakresu rzeczoznawcy, a nie świadka; zważywszy, że takie postępowanie sądów ciężko krzywdzi lekarzy, gdyż należytość rzeczoznawczą mogą osiągnąć tylko w drodze rekursu, a na tę drogę po największej części lekarze nie wstępują, czy to z powodu niedbałości, czy też z powodu nieznajomości sprawy, lub wreszcie z powodu nieznacznej kwoty, która im się należy; zważywszy dalej, że sądy wyższych instancyj już w całym szeregu wypadków, w których lekarze rekursy wnieśli, rozstrzygnęły je na korzyść lekarzy i w ten sposób uznały niewłaściwość przesłuchiwania przez sądy lekarza w roli świadka co do okoliczności, które mogą być przedmiotem jedynie orzeczenia rzeczoznawcy; zważywszy to, należy w imieniu wszystkich Izb lekarskich, wnieść podanie do c. k. ministerstwa sprawiedliwości, aby wydało pouczenie do wszystkich sądów, że nie należy nadal zmuszać lekarzy do poszukiwania przynależnej im z ustawy należytości rzeczoznawczej dopiero w drodze odwołania do wyższych instancyj“.

Wniosek Izby morawskiej porusza sprawę bardzo ważną dla lekarzy. W sądach wbrew wszelkiej słuszności utarła się praktyka, że wzywają lekarza jako świadka do bezpłatnego zeznawania o szczegółach, których wyjaśnienie wymaga fachowych wiadomości, które więc wchodzą w zakres rzeczoznawczych orzeczeń lekarskich. W ten sposób do wielu innych bezpłatnych obowiązków ma należeć, według zdania wielu ędziów, także wydawanie wobec sądów fachowych wyjaśnień i orzeczeń. Organ Izb lekarskich zamieszcza prawie w każdym numerze rozstrzygnięcia wyższych instancyj sądowych, które w poszczególnych wypadkach wskutek wniesionego rekursu stanowczo unieważniły orzeczenie sądu pierwszej instancyi, odmawiające lekarzowi należnego wynagrodzenia za fachowe zeznania, złożone w roli świadka. Mimo to sędziowie niższych instancyj ignorują uchwały sądów wyższych i trwają przy tym przesadnym systemie oszczędnościowym, który kosztem lekarzy chce skarbowi państwa umniejszyć wydatków. Potrzeba więc zasadniczej interpretacyi obowiązujących pod tym względem norm, a spodziewać się można, że ministerstwo uczyni zadość słusznym wymaganiom i podania zbiorowego Izb lekarskich nie rzuci do kosza.

W naszym kraju również dzieją się w sądach podobne niewłaściwości, które lekarze zazwyczaj znoszą cierpliwie, nie wnosząc rekursów i nie wierząc z góry w ich skuteczność. Jest to zła metoda postępowania. Jeśli nie będziemy się upominali o to, co nam się należy, coraz nowe przygniatać nas będą krzywdy. Wzywamy więc kolegów, by w każdym wypadku odmowy ze strony sądu należytości rzeczoznawczej wnosili rekurs do sądu krajowego wyższego, a o jego wyniku nam donieśli. Byłoby rzeczą niezrozumiałą, gdyby nasze sądy wyższych instancyj kierowały się w tej mierze innymi poglądami, niż sądy w Austryi dolnej, lub w Morawie, a samo skonstatowanie tego faktu nie byłoby bez znaczenia dla naszych dalszych starań. Podniesienie dochodów z praktyki sądowo-lekarskiej ma osobliwie w naszym kraju niepoślednie znaczenie, gdyż może wpłynąć na podwyższenie skali bytu lekarzy prowincyonalnych, co powinno być głównym celem rozsądnego programu sanacyjnego w krajowych stosunkach lekarskich.

Sprawą posługiwania się w sądach bezpłatnemi zeznaniami lekarzy zajęła się i prasa polityczna, ujmując się tym razem za lekarzami. Między innemi czytaliśmy tej treści artykuły w wiedeńskich pismach *(Die Zeit)*, a z pośród dzienników krajowych *Gazeta narodowa* (Nr. 186 z 15. sierpnia b. r.) zamieściła na ten temat obszerny artykuł wstępny, wielce dla lekarzy życzliwy. Pomieszano tam jednak dwie rzeczy, zupełnie odrębne, mianowicie przesłuchiwanie lekarza w roli świadka co do szczegółów fachowych i zasięganie w krótkiej drodze u lekarzy ordynujących tymczasowych informacyj o rodzaju uszkodzenia i o poczytności chorego, względnie jego zdolności do składania zeznań bez szkody dla zdrowia. Co do tych informacyj wydał minister Spenz rozporządzenie do sądów i prokuratoryj z 16. maja 1902 L. 10.218, w którem między innemi orzeczono, że „kierownicy szpitali i lekarze ordynujący są obowiązani sądom i prokuratoryom na ich zapytanie udzielić tymczasowych wyjaśnień o prawdopodobnym stopniu uszkodzenia, lub o stanie choroby tudzież o możliwości, lub naglącej potrzebie przesłuchania chorego“. W temże rozporządzeniu powiedziano dalej, że sędzia wbrew orzeczeniu lekarza ordynującego, a nawet rzeczoznawcy sądowego, ma prawo w nagłych wypadkach chorego przesłuchać, jeśli według jego zdania obawy lekarza wydają się bezpodstawnemi. Rozporządzenie to, zezwalające żądać od lekarzy bezpłatnych tymczasowych wyjaśnień, a zarazem przyznające sędziemu śledczemu prawo kwestyonowania treści orzeczenia lekarskiego, wywołało w Izbach lekarskich, a osobliwie w Izbie morawskiej wielkie wzburzenie, gdyż krzywdzi ono lekarzy materyalnie i moralnie.

To wzburzenie prawdopodobnie dało powód, że ministerstwo sprawiedliwości w dniu 16. stycznia 1903. wydało wyjaśnienia do wyżej wspomnianego rozporządzenia i znacznie zmodyfikowało jego tendencyę. Powiedziano mianowicie w wyjaśnieniach, że sędzia w przypadkach, nasuwających wątpliwości, tylko z powodów bardzo ważnych może pominąć zasięgnięcie zdania rzeczoznawcy o stanie umysłowym chorego i o jego zdolności do składania zeznań, a wbrew orzeczeniu lekarskiemu jedynie wyjątkowo wtedy przesłucha chorego, gdyby zwłoka w przesłuchaniu mogła sprowadzić wielkie szkody dla postępowania karnego i gdyby zagrażało niebezpieczeństwo, że ważny środek dowodowy przez to będzie straconym. Sędzia, wdrażający przesłuchanie chorego wbrew zdaniu lekarza, ma uprzytomnić sobie ogromną za to odpowiedzialność i krok taki przedsięwziąć może tylko w ostatecznej konieczności po gruntownej i sumiennej rozwadze. Nie wolno mu zapominać, że interes chorego, lub rannego i jego rodziny na równą uwagę zasługuje, jak interes wykonawstwa sprawiedliwości.

Otrzymali więc lekarze satysfakcyę moralną, gdyż wobec tak wyraźnych zastrzeżeń i zobowiązań sędziego wypadek kolizyi między lekarzem i sędzią do bardzo rzadkich wyjątków będzie się zaliczał. Lecz pod względem materyalnym nie usunięto pretensyi ministerstwa, by lekarz bezpłatnie udzielał tymczasowych informacyj. To też Izba lekarska w Lincu, która w tym roku prowadzi wspólne biuro Izb, wydała odezwę do wszystkich Izb lekarskich z zapytaniem, czy nie zechcą przedsięwziąć wspólnej akcyi w tej sprawie, a wreszcie wniosła od siebie w dniu 22. kwietnia 1903 przedstawienie do ministerstwa sprawiedliwości. Odpowiedź na to podanie w duchu nieprzychylnym wydało ministerstwo w dniu 14. maja 1903., powołując się na procedurę karną, która o wynagrodzeniu lekarzy za tego rodzaju wysługi nic nie wspomina. Odpowiedź ministerstwa, zredagowana w tonie ostrym, admonicyjnym, jest jednym z dokumentów, świadczących, jak dalece rząd lekceważy Izby lekarskie i najsłuszniejsze żądania lekarzy.

W ciągu paru ostatnich miesięcy wiele się zmieniło w stosunkach zawodowych lekarzy. Zarówno w Austryi, jak w Niemczech, jak wreszcie w innych państwach zrywa się w naszym zawodzie huragan protestu przeciw ciągłemu upośledzaniu, poniżaniu i wyzyskiwaniu naszego stanu, najradykalniejsze prądy porywają formalnie rzesze lekarzy, a ci, którzy ciągle pokładali nadzieję w dobrej woli rządu i w taktyce podań, deputacyj, przedstawień i próśb, sami uznają swe błędy i przyłączają się do obozu „niezado-

wolonych“. Zewsząd słychać wołania do szykowania się w silne szeregi organizacyjne do rozpaczliwej, bezwzględnej walki. Padają na publicznych kongresach i w prasie zawodowej hasła bojkotu, odmówienia bezpłatnych świadczeń dla państwa, które nieubłagane stoi wobec ciężkiej niedoli najzasłużeńszych pracowników około postępu socyalnego.

W takich warunkach dalszy upór ze strony rządu i niedawanie posłuchu najskromniejszym postulatom lekarzy mogłyby niepożądane przynieść następstwa. Są też objawy, które wróżyć każą pomyślniejszy dla nas zwrot w sferach rządowych. Czy nie łudzimy się, bliska przyszłość okaże.

Kursy wakacyjne dla lekarzy.

Napisał
dr. Gustaw Malinowski z Czernichowa.

Za zasługę należy poczytać profesorowi Jordanowi, że podał myśl urządzania kursów wakacyjnych dla lekarzy w Krakowie, omówił je wspólnie z prof. Pieniążkiem i urzeczywistnił po raz pierwszy w roku zeszłym ze współudziałem wielu profesorów i docentów. Powodzenie kursu pierwszego było zachętą do następnego, który się odbywał w tym roku przez trzy tygodnie, począwszy od 8. lipca. Przeprowadzenie takich kursów nie opiera się jedynie na dobrych chęciach prelegentów i słuchaczy, trzeba bowiem pozwolenie na taki kurs wyprosić u ministerstwa, które niechętnie się zgadza ze względu na przekroczenia dotacyj klinicznych, wynikłe z przedłużania kursu do końca lipca. Dalsza trudność polega na bardzo rozmaitych wymaganiach lekarzy, choćby w tym samym przedmiocie, na różnym poziomie wiedzy, nabytej w wielu uniwersytetach i zapale uczestników odniesienia jak największych korzyści w krótkim czasie. Przy rozpoczęciu kursów okazał się brak poprzedniego porozumienia, niemożliwego z powodu braku łącznika między prelegentami a słuchaczami, kwestura bowiem uniwersytecka prócz poboru czesnego nie zdoła dać żadnych wyjaśnień, odnoszących się do treści, lub porządku wykładów. Chcąc zapobiedz tym niedogodnościom i ułatwić przyjezdnym pierwsze chwile pobytu w nieznanem mieście, podał dr. Wernic z Kalisza myśl założenia towarzystwa kursów wakacyjnych. W celu omówienia tego projektu zebrali się profesorowie i słuchacze w dniu 21. lipca b. r. pod przewodnictwem prof. Jordana, przy czem forma i zakres proponowanego towarzystwa, podane przez dra Wernica, okazały się za obszerne i zbyt trudne do przeprowadzenia, natomiast myśl samą wykonano przez utworzenie „Biura informacyjnego kursów wakacyjnych“, w skład którego na wniosek prof. Browicza wybrano jednogłośnie profesorów Raczyńskiego, Ciechanowskiego i Krzyształowicza. W razie wystąpienia jednego z członków reszta komitetu przybiera nowego bez odnoszenia się i współudziału uczestników kursu. Zadaniem tego biura będzie informowanie lekarzy przed rozpoczęciem kursu, układy co do treści i zakresu tegoż, zebranie uczestników zaraz w pierwszym dniu dla ostatecznego pogodzenia godzin wykładowych, tudzież spisanie po ukończeniu kursów życzeń i zdań, które jako zapatrywania słuchaczy mogą w przyszłości stanowić materyał do ustalenia kierunku wykładów. Następnie roztrząsano inne sprawy kursowe. I tak co do czasu okazał się odpowiedni i prawie jedynie możliwy lipiec. Z powodu zastrzeżenia ministerstwa kurs rozpoczynać się nie może prędzej ze względu na skrzywdzenie słuchaczy medycyny, jak też i nie może się przeciągać poza koniec lipca dla normalnego zakończenia kursu w ogóle i nieprzekraczania dotacyj klinicznych. To też i życzenie uczestników, aby kurs trwał co najmniej 3 tygodnie, było spełnione jedynie dzięki zabiegom i chęciom dotychczasowych kierowników, gdyż ministerstwo uważało czas dwutygodniowy za dostateczny. Oznaczenie minimalnej i maksymalnej liczby słuchaczy pewnego przedmiotu pozostawiono swobodzie prelegentów.

Na końcowem zebraniu uczestników w dniu 28. lipca b. r. pod przewodnictwem dra Jarosińskiego omawiano korzyści i wrażenia z odbytych kursów. Wśród wszystkich przemówień uderzała szczera wdzięczność i głębokie uznanie dla prelegentów i ich asystentów, którzy na każdym kroku okazywali chęć nauczenia, rozszerzali i czas i zakres ogłoszonych wykładów tak, że korzyści uzyskane z kursu przeszły oczekiwania słuchaczy.

Pod względem pedagogicznym oświadczyli się wszyscy za wzorem, wprowadzonym przez prof. Jordana i wyrazili życzenie zaprowadzenia tego sposobu we wszystkich wykładach klinicznych t. j. katalogowe następstwo badania, kollokwialny rozbiór przypadku, szczególne uwzględnienie rozpoznania różniczkowego, przeniesienie wykładów teoretycznych na godziny popołudniowe i prowadzenie wykładów w soboty. W sprawie treści i obszaru wykładów wywiązała się długa i żywa dyskusya z powodu odmiennych zapatrywań. Jedna grupa lekarzy, przeważnie szpitalnych, prócz wyżej wymienionych korzyści radaby zapoznać się z najgłębszymi tajnikami specyalności, wykonywać trudniejsze operacye, a wyposażona ze strony państwa, lub instytucyj większemi dotacyami na środki lekarskie, zajęłaby się badaniami kliniczno-teoretycznemi. Pomimo wielkiej przychylności wykładających napotykają jednak te rozdrobione kursy specyalne ogromną przeszkodę w braku dostatecznej liczby słuchaczy na jeden wykład a nawet zgłaszanie życzeń na kilka miesięcy naprzód stać się może bezcelowem wobec bardzo wielkiej zależności lekarzy praktycznych od swojej klienteli. Ze względu jednak, że do tej ostatniej grupy zaliczyła się większość zgromadzonych, przeto zaznaczyć należy ich życzenia:

1) Wykłady ogólne wielkich dziedzin praktycznej medycyny dublować specyalnymi kursami, prowadzonymi przez profesorów, lub asystentów i możliwie rozszerzyć na inne przedmioty zasadę t. z. wielkiej i małej chirurgii, gynekologii domowej i szpitalnej.

2) Starać się o utrzymanie otwartych klinik na cały czas trwania kursów wakacyjnych i możliwie ułatwiać ambulatorya; kolizyę zaś materyalną, wynikającą z przekroczonych dotacyj osłabiać u władzy decydującej przedstawieniem ogromnych korzyści, jakie społeczeństwo odnosi z dokładniejszego wykształcenia lekarzy.

3) W zakresie chorób wewnętrznych wytworzyć pewne działy, osobno traktowane, oddzielić choroby skórne od wenerycznych, rozszerzyć czas wykładów chorób nerwowych, a wszędzie stworzyć następujące wykłady samoistne: *a)* kurs operacyj położniczych na fantomach, *b)* choroby moczopłciowe z uwzględnieniem techniki operacyjnej, *c)* nieprawidłowości refrakcyi i akkomadacyi, *d)* wziernik oczny, *e)* elektrodyagnostyka i elektroterapia, *f)* dentystyka, *g)* badanie moczu, krwi i wydzielin.

W sprawie specyalnych wykładów podnoszono myśl rozłożenia całej seryi wykładów pewnej dziedziny nawet na kilka lat dla otrzymania całokształtu. Życzenia wykładów specyalnych musiałyby być wnoszone na kilka miesięcy przedtem do biura informacyjnego, które po porozumieniu się z prelegentem ogłosi wykład ze szczególnem żądaniem wczesnego zapisu celem uzyskania minimalnej liczby słuchaczy i nie narażania prelegenta na zawód w poczynionych przygotowaniach.

Kursy tegoroczne liczyły 20 słuchaczy a w tem tylko dwu z Galicyi, reszta zaś z Królestwa i głębokich prowincyj Rosyi. Liczba ta wprawdzie była mniejszą od przeszłorocznej, uwzględnić jednak należy, iż w roku przeszłym zapisało się wielu lekarzy wojskowych na wyraźne życzenie ich przełożonych, tudzież, że zbyt skwapliwie nie można było kursów ogłaszać, gdyż pozwolenie ministeryalne nadeszło dopiero w toku już rozpoczętych wykładów. Co do samej sprawy reklamowania kursów należałoby pomyśleć i dosadniej je wykonywać, aby poruszyć lekarzy, zakopanych po prowincyach i za wzór postawić kolegów zza kordonu, którzy nie żałowali trudów i wydatków przybycia z Syberyi i Kaukazu dla odświeżenia swoich wiadomości zawodowych. Wreszcie uczestnicy, rozjeżdżając się, zamiast uczty pożegnalnej złożyli na ręce profesora Jordana 200 koron z życzeniem użycia ich na cel, jaki sam uzna za stosowny.

Przypisek redakcyi. Parę nasuwających się uwag krytycznych w sprawie kursów wakacyjnych zastrzegamy sobie na poźniej.

Próby organizacyjne lekarzy Polaków
w zaborze pruskim.

Poznań 10. września. Wzniosła idea połączenia w jeden związek wszystkich polskich kolegów w Niemczech wbrew wszelkim oczekiwaniom rozbiła się, i to nie o jakieś szykany policyjne, lecz o zacięty opór ze strony pewnej części lekarzy, którzy na zjazd w dniu 29. sierpnia b. r. do Poznania przybyli.

Na rozesłanych przez komitet około 270 odezw oraz 130 listów prywatnych, wystosowanych do ociągających się z odpowiedzią, 151 kolegów nadesłało pisemne oświadczenie, że przystępują do Związku, 10 zarezerwowało sobie decyzyę aż do ukonstytuowania się tegoż, tyluż odpowiedziało odmownie, zaznaczając, że należy jedynie łączyć się z niemieckimi lekarzami w związki. Ze 151 lekarzy, którzy oświadczyli swe przystąpienie, stawiło się na zjazd 70, prócz tego przybyło około 20 kolegów, którzy częścią wcale nie odpowiedzieli, częścią zarezerwowali sobie byli decyzyę.

Właściwie więc byt „Związku" przez pisemne oświadczenie 151 kolegów można było uważać za zapewniony i chodziło tylko o formalności przyjęcia statutów. Przez zlanie się z istniejącą „Pomocą koleżeńską", której założyciel prof. dr. Bolesław Wicherkiewicz z Krakowa, by zaznaczyć, jak wysoko ceni ideę założenia „Związku" i zlanie się z nim „Pomocy", przysłał dar wspaniały na fundusz żelazny swego imienia — Związek odrazu byłby liczył około 200 członków.

Lecz wśród zebranych kolegów podczas nader ożywionej dyskusyi przeważyło zdanie, że Związek polski jest niebezpieczny, ponieważ niektórzy koledzy na prowincyi, żyjąc w przyjaznych stosunkach z niemcami, przez łączenie się z polskimi kolegami mogliby utracić przychylność niemców i może ponieść pewne szkody w praktyce.

Z drugiej zaś strony obawiano się, aby złączenie Związku z „Pomocą koleżeńską" nie zaszkodziło tejże. Lękliwość, ugodowość i utylitaryzm były w ogóle znamienną cechą większej części przemówień opozycyi.

Przebieg zaś zjazdu był następujący.

Na sali hotelu francuskiego w Poznaniu o godzinie 6 wieczorem kolega Jerzykowski, prezes komitetu „Pomocy koleżeńskiej", zagaił zjazd, witając tak licznie, jak nigdy dotąd, zebranych kolegów z całych Niemiec. Na porządku dziennym było: Zlanie się „Pomocy koleżeńskiej" z majacym się ukonstytuować „Związkiem". Na przewodniczącego obrano kol. Szumskiego z Mogilna, na sekretarza kol. Żyndę z Pucka nad Bałtykiem. Teraz inicyator idei założenia „Związku" kol. Karwowski w dłuższem przemówieniu wyłuszczył powody, korzyści i granice działalności przyszłego Związku. Wydział lekarski naukowy nie może ze względów na policyę zajmować się sprawami społecznemi i zawodowemi lekarzy, „Pomoc koleżeńska" według statutów ma zadanie wspierania wdów i sierot po zmarłych lekarzach, lub kolegów w wyjątkowych wypadkach niemocy. Że zaś pierwsza myśl inicyatora, żeby pole działania „Pomocy" rozszerzyć i na sprawy zawodowe, upadła na pierwszem zebraniu lekarzy poznańskich dnia 13 Lipca b. r., więc postanowiono utworzyć nową organizacyę, obejmującą w sobie także i dawną „Pomoc koleżeńską". Mówca wywodził, że w ostatnich czasach nie tylko byt materyalny przez niesłychane forytowanie i uposażenie lekarzy niemców przez rząd, ale i godność polskich lekarzy bywa na szwank narażona, co wskazuje konieczność skupienia się i bronienia swych praw, choćby tylko przez pełen godności protest. Przez założenie Związku, obejmującego wszystkich kolegów, nie tylko wzajemne zbliżenie i zaufanie polskich kolegów niezmiernie by zyskało, ale z czasem udałoby się uzyskać i niepoślednie korzyści dla jednostek.

Sam zaś fakt licznego zjazdu i tylu przychylnych związkowi odpowiedzi, dalej pozyskanie dla idei około 80 kolegów, którzy dotychczas mimo wszelkich wysiłków „Pomocy koleżeńskiej" do wstąpienia do tejże nakłonić się nie dali, świadczy, jak ogromna większość odczuwa potrzebę organizacyi.

Następnie zabrał głos kol. Stark z Poznania i w energicznych słowach zwalczał wszelkie wywody poprzedniego mowcy. Związek zupełnie jest niepotrzebny, a nawet wprost szkodliwy. Wystąpienie inicyatora jest niefortunne, a oświadczenia, nadesłane przez kolegów[1]) oznaczają tylko, że przybędą na Zjazd. Zjazd zaś wogóle jest nielegalny itd.

Wywiązała się ożywiona dyskusya nad kwestyą, czy korzystnem jest dla „Pomocy koleżeńskiej" zlewać się z instytucyą, która która dopiero ma powstać. Zabierali głos koledzy: Krzyżagórski, Wróblewski, Maciejowski, Święcicki, Jerzykowski, Broekere, Karwowski, Szafarkiewicz, Krzymiński, Stark, Przewoski i inni. Postanowiono ostatecznie na wniosek kol. Broekerego odroczyć kwestyę zlania aż do ukonstytuowania się „Związku".

Po kilku minutach pauzy zaczęło się posiedzenie w sprawie założenia „Związku". Na przewodniczącego obrano kol. Wróblewskiego z Buku, na sekretarza kol. Maciejewskiego z Mogilna. Rozpoczęły się żywe rozprawy, w których zabierało głos około 30 kolegów. Gorąco za połączeniem się w jedną organizacyę przemawiali prócz inicyatora, kolega Gantkowski, Święcicki, Jerzykowski, Szafarkiewicz, Maciejewski, Broekere, Rydlewski i inni. Przeciwko temu wnioskowi występowali przedewszystkiem koledzy Stark i poseł do parlamentu Krzymiński, dalej starsi koledzy z prowincyi, mianowicie Szumski, Wróblewski, Krzyżagórski, Radojewski i kilku innych.

Przeciwnicy opierali się głównie na względach utylitarnych, twierdząc, że połączenie się kolegów polskich mogłoby podrażnić rząd i społeczeństwo niemieckie, a przez to ten, lub ów kolega mógłby stracić jakiego pacyenta niemieckiego. Mimo wywodów kolegi Gantkowskiego, który wykazał, że bojkot polskich lekarzy i tak coraz jest większy, że gdzie tylko np. w zarządzie jakiej kasy chorych — nie mówiąc już o rządowych — choćby jeden niemiecki głos był w większości, to już tam polaka lekarza nie uwzględnią, że niemożliwem jest iść ręka w rękę z tymi, co na to są przez rząd w nasze strony przysłani, aby polskich lekarzy wygryść i zniszczyć materyalnie, większość przy głosowaniu oświadczyła się przeciw „Związkowi".

Przyjęto natomiast pojednawczy wniosek kol. Przewoskiego z Prus Zachodnich, żeby rozszerzyć działalność „Pomocy koleżeńskiej" i dołączyć do niej biuro informacyjne w myśl inicyatorów.

Usposobienie wrogie założeniu Związku da się może po części wytłómaczyć tem, że na 3 dni przed zjazdem wielu kolegów nieprzychylnych idei, wbrew prośbie komitetu, żeby nie rozgłaszać przed czasem sprawy w prasie, a zdanie swe wyrazić dopiero na zjeździe, — umieściło w jednem z pism poznańskich dwa artykuły, bardzo ostro zwracające się przeciw „Związkowi". W pierwszym nazwano „Związek" politycznym i szkodliwym, nasuwając poniekąd niemcom myśl bojkotowania tych, coby doń należeli. Drugi artykuł był wymierzony przeciw inicyatorom, i żeby ich, a zatem rzecz całą, w oczach policyi zdyskredytować i w podejrzanem przedstawić świetle, nazwano, wbrew lepszej wiedzy, komitet „wszechpolskim", choć każdy wiedział, że urządzający należą do kolegów politycznie najspokojniejszych, a zajmujących się tylko sprawami Wydziału naukowego i „Pomocy koleżeńskiej".

Prasa hakatystyczna z satysfakcyą skorzystała z tych artykułów, jakby na obstalunek dla niej pisanych, i zaczęła zaraz kuć broń przeciw polskim lekarzom w ogóle, jako „rewolucyonistom", nazywając ich mniejwartościowymi itd., rezultat, jakiego zapewne autorowie artykułów, którym — należy przypuszczać – chodziło tylko o odstręczenie od niesympatycznej im idei, osiągnąć nie pragnęli.

Zawsze fakt pozostanie faktem, że lekarze polscy z niemieckiego zaboru, ulegając bądź to przesadnym obawom, bądź to względom materyalnej natury, a po części niestety i wpływom osobistych ambicyj i niechęci, nie zdobyli się na akt solidarności, któryby w oczach nie tylko rodaków ale i obcych niepomiernie był podniósł szacunek dla całego stanu.

Po zamknięciu posiedzenia odbył się w bogato zielenią przystrojonej sali bankiet, którego sympatyczny nastrój choć w części zatarł wrażenie rozdźwięków, a wzbudził nadzieję, że może w przyszłości myśl, raz rzucona, dojrzeje

[1]) Brzmiały dosłownie tak: „Oświadczam niniejszem, że na Walne Zebranie dnia 29. sierpnia przybędę i zarazem przystępuję do Związku". Takie oświadczenia, podpisane nazwiskiem, nadesłało 151 kolegów, z tych 80 wykreśliło słowa „że na Walne Zebranie przybędę", reszta podpisała bez zmiany. Kilku kolegów poza tymi 151 przekreśliło słowa: „przystępuję etc", zaznaczając, że na Zebranie przybędą, nie wiążąc się co do wstąpienia. *Przyp. korespondenta.*

Ustawy i rozporządzenia sanitarne.

Rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, wydane w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych i ministerstwem oświaty, z dnia 13. sierpnia 1903. o biochemicznem badaniu śladów krwawych w śledztwie karnem.

Obok dotychczasowej mikroskopowej metody badania śladów krwawych co do ich pochodzenia, która to metoda w zastosowaniu częstokroć na trudność napotyka i do wyników zupełnie pewnych nie doprowadza, istnieje obecnie nowa biochemiczna metoda badania, zwana metodą Uhlenhutha. Istota jej na tem polega, że przez wielokrotne wstrzykiwanie surowicy krwi ze zwierzęcia pewnego gatunku, np. ze psa, do krwi innego zwierzęcia, np. królika, wytwa-

rzają się we krwi tegoż pewne substancye, zwane „praecipitinami“, które tę właściwość posiadają, że powodują strącenie białka w surowicy krwi tegoż zwierzęcia (w tym wypadku psa), podczas gdy surowica krwi ze zwierząt innego gatunku pozostaje niezmętniałą.

Na razie umożliwiono przedsiębranie tego rodzaju badań do celów sądowolekarskich w zakładzie medycyny sądowej uniwersytetu wiedeńskiego, ku czemu państwowy zakład wiedeński, wytwarzający surowicę leczniczą, dostarcza potrzebnej surowicy.

Z tego urządzenia w ten sposób się korzysta, że sądy przesyłają do zakładu medycyny sądowej w uniwersytecie wiedeńskim celem badania przedmioty, na których ślady krwawe zbadania wymagają, w należytem opakowaniu i z dokładnem oznaczeniem. Zarazem mają sądy zakładowi badającemu przedłożyć pytania, na które odpowiedź ma dać badanie krwi, jakoteż podać te wyniki dochodzenia, które mają zakładowi umożliwić ocenę, z jakiemi plamami krwi ma się do czynienia (krew ludzka, krew zwierzęca w ogóle, lub krew pewnych gatunków zwierząt). Jeżeli na przykład jest podejrzenie, że ślady pochodzą od krwi ludzkiej, a zeznania obwinionych twierdzą, że te ślady pochodzą ze krwi zwierząt pewnego gatunku, to należy zakładowi i tę okoliczność podać do wiadomości, aby mogło nastąpić badanie także odnośnie do krwi zwierząt tego gatunku.

Poczyniono przygotowanie, aby badanie we wspomnianym zakładzie na razie przeprowadzano zarówno według dotychczasowej metody mikrochemicznej, jak według nowej metody biochemicznej celem osiągnięcia większej gwarancyi i kontroli.

Od doświadczenia, pozyskanego przy tem urządzeniu i od liczby wypadków, nadających się do badania, będzie zależało, czy i w jakim zakresie takie badania na przyszłość wprowadzone będą także w innych zakładach medycyny sądowej.

Co się tyczy kosztów badania, to wspomniany zakład będzie żądał należytyści, przytoczonych w taryfie z 20 marca 1901 pod A, 3, C, które w każdym wypadku mają sądy zakładowi przysłać i jako koszty postępowania karnego zaliczyć.

Dz. rozp. min. spraw. Nr. 25, str. 208.

Z niwy dziennikarskiej.

Na życzenie wielu kolegów, nie mających sposobności, lub czasu przeglądać codziennie pism politycznych, zestawiać będziemy w tym dziale głosy różnych dzienników i pism peryodycznych o lekarzach i zawodzie lekarskim. Nieraz pojawiają się w prasie uwagi i wnioski, godne zarejestrowania.

Zwracać będziemy uwagę przedewszystkiem na pisma krajowe, które najwięcej oddziaływują na opinię naszego społeczeństwa, których więc zdania w sprawach zawodowych lekarskich mogą być nie bez wpływu na nasze stosunki. Nie pominiemy jednak także pism polskich w innych dzielnicach, w których znachodzimy często znaczne zainteresowanie sprawami lekarskiemi, a w szczególności stosunkami w naszym zawodzie.

* * *

Sprawa obsadzenia posady prymaryusza na oddziele chirurgicznym szpitala św. Łazarza w Krakowie odbiła się głośnem echem w prasie krajowej. Pierwszy wystąpił z artykułem wstępnym pod adresem Wydziału krajowego *Kuryer lwowski*, a artykuł ten dosłownie powtórzyliśmy w N-rze 4-tym naszego pisma.

O zgromadzeniu sekundaryuszy i praktykantów szpitala z dnia 26. sierpnia b. r. zamieścił *Naprzód* obszerny komunikat, a raczej tekst protestu, wniesionego przez lekarzy do krakowskiej Izby lekarskiej, do którego dołączyła redakcya od siebie następującą uwagę:

„Między lekarzami szpitalnymi, wyzyskiwanymi w jaskrawy sposób przez Wydział krajowy, panuje takie rozgoryczenie, że sprawa ta — jak się dowiadujemy — może przebrać miarę cierpliwości lekarzy i spowodować bojkot oddziału chirurgicznego“.

Komunikat powtórzył wkrótce *Głos narodu*, który przy tem zastrzegł się, że czyni to tylko z obowiązku publicystycznego, gdyż, jako „niefachowy“, nie może oceniać doniosłości, lub wad pomysłu prof. Kadera. Nadto konstatuje *Głos narodu*, że prof. Kader zrzeka się pensyi, połączonej z prymaryatem.

Czas streścił komunikat sekundaryuszy, a z drugiej strony przytoczył argumenty, które poplecznicy kandydatury prof. Kadera za połączeniem oddziału szpitalnego z kliniką wysuwają.

„Zwolennicy tej myśli — pisze *Czas* — powołują się na względy naukowe i twierdzą, że takie połączenie stanowisk pozwoliłoby na wybór najlepszego materyału dla kształcenia adeptów chirurgii, tak aby nie potrzebowali odbywać dalszej szkoły praktycznej w szpitalu. Dalej jako wzgląd przemawiający za połączeniem, wskazują zwolennicy tej myśli na istniejące już takie połączenia w tutejszym Uniwersytecie i szpitalu. Np. dyrektor kliniki okulistycznej jest prymaryuszem oddziału dla chorób ocznych, dyrektor kliniki położniczej jest prymaryuszem oddziału położniczo-ginekologicznego. Wreszcie podniesiono, że pożądanem byłoby takie zapewnienie wpływu Wydziału lekarskiego naszego Uniwersytetu któryby zarazem sięgał na osobę prymaryusza oddziału chirurgicznego, gdyż Wydział przedstawia najwyższą specyalną korporacyę naukową polską“.

Wkońcu powiada *Czas*, że dyskusya może być najwłaściwiej przeprowadzoną przez fachowe pisma i posłuży władzom kompetentnym jako materyał do rozstrzygnięcia.

W kraju są tylko dwa pisma fachowe, tj. *Przegląd lekarski* i nasz organ. My nasze zapatrywanie wypowiedzieliśmy. *Przegląd lekarski* pisze w tej sprawie:

„Los posady prymaryusza chirurgicznego oddziału szpitala św. Łazarza, opróżnionej przez śmierć prof. Trzebicky'ego, wywołał ogólne zaniepokojenie śród lekarzy nie tylko miejscowych, lecz i przebywających poza Krakowem; snać tu zostały dotknięte motywy ogólne i zasadnicze.

Sprawa dotyczy podania, wniesionego do Wydziału krajowego przez dyrektora krak. kliniki chirurg. prof. Kadera. W podaniu swem ma prof. Kader proponować Wydziałowi krajowemu zniesienie dotychczasowej organizacyi wspomnianego oddziału, a natomiast, przez poddanie go pod prymaryat każdorazowego profesora kliniki chirurgicznej U. J., coś w rodzaju unii personalnej, organiczne jego związanie z rządową instytucyą kliniczną.

Dnia 27. sierpnia sekundaryusze szpitala sw. Łazarza odbyli w tej sprawie naradę; treść uchwał tego zgromadzenia jest znaną z czasopism, tu jej więc nie przytaczamy. Podobny memoryał sekundaryuszów ma być także wysłany do prezydyum Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej; krok ten mieć będzie dwojakie znaczenie: w myśl mandatu Izba prawdopodobnie podda ocenie istotę formalną i stanową zamiarów, objętych podaniem prof. Kadera, a zanim to uczynić będzie mogła, zażąda od Wydziału krajowego odpisu tego podania, którego z wyjątkiem paru osób, nikt właściwie nie czytał, i naprawdę ogół lekarzy nie wie dokładnie, czy rzecz idzie o kliniczny oddzialik rezerwowy z pozostawieniem dotychczasowego prymaryatu w jego samodzielnych prawach, czy też o zwinięcie posady prymaryusza, jak brzmią wieści. Bez poznania treści projektów prof. Kadera nie podobna wejść w roztrząsanie samego *meritum* tej sprawy, a można, co najwyżej, wypowiedzieć ogólne zasadnicze oświadczenie. My sądzimy, że ze względu na byt stanu lekarskiego, na doniosłą, wprost znakomitą dotychczasową działalność oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza, stwierdzoną sprawozdaniami obu ostatnich jego kierowników, na zasłużony, a tak pochlebny rozgłos w społeczeństwie, które tradycyjnie szukało i dziś szuka tu pomocy chirurgicznej, ze względu dalej na stanowisko praktycznej szkoły chirurgów dla prymaryatów prowincyonalnych, jakiem się ten oddział od dawna szczyci, ze względu wreszcie i na tę okoliczność, że gdy się ma instytucyę docentów dla przedmiotów klinicznych, to należy z nią łączyć moralny obowiązek dania im, a nie odbierania, warsztatu do pracy i że czem więcej typów instytucyj lekarskich, tem zadania tych instytucyj wykonywują się doskonalej, tem wynik pracy jest wszechstronniejszy i więcej wykończony, sądzimy, że zniesienie posady prymaryusza oddziału chirurgicznego w szpitalu św. Łazarza byłoby połączone z uszczerbkiem wszechstronnym dla stanu lekarskiego w Galicyi, a w wynikach ostatecznych niekorzystne dla społeczeństwa i dla zarządu kraju. Ufamy, że Wydział krajowy zasięgnie w tym względzie zdania Dyrekcyi szpitala i Wydziału lekarskiego i polegamy, że ten ostatni, uwzględniwszy braki, o ile one w istocie istnieją w ważnej sprawie nauczania chirurgicznego, nie tylko doradzi taką modłę, która nie dotknie autonomicznych praw kraju i zachowa pierwszorzędny, a tak ważny i zasłużony prymaryat, którego zaszczytna działalność naukowo-literacka, zawodowa i kształcąca przynosi pośrednio chwałę Uniwersytetowi, lecz raczej słowem i czynem przyczyni się, by oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza stał się obok kliniki uniwersyteckiej drugiem ogniskiem nauczania chirurgii w Krakowie“

Argumenty, przytoczone w *Czasie* za kumulowaniem posad, nie wytrzymują krytyki. Jakie następstwa sprowadza połączenie oddziału okulistycznego i położniczo-gynekologicznego z kliniką, wykazuje dosadnie nasz artykuł w N-rze 5-tym i protest lekarzy szpitalnych.

Gdyby informacye *Głosu narodu* okazały się zgodnemi z prawdą i gdyby prof. Kader istotnie zrzekał się pensyi dla uzyskania prymaryatu, byłby to z jego strony krok, zasługujący na stanowcze potępienie ze stanowiska etyki lekarskiej. W podobnym wypadku lekarz zwykły, nieodziany w togę profesorską, a podbiegający współkompeten-

KOLEDZY! Domagajcie się stanowczo, aby nasz organ prenumerowano we wszystkich lokalach, do których uczęszczacie!

tów o posadę przez zrzeczenie się płacy, musiałby stanąć przed sądem honorowym Izby lekarskiej i nie uniknąłby orzeczenia, że popełnił czyn w wysokim stopniu niekoleżeński i z etyką lekarską niezgodny. Czyż etyka lekarska ma być inna dla profesorów, niż dla pospolitych lekarzy? Czyż profesorowi może ujść bezkarnie licytowanie *in minus* usług lekarskich? Odpowiedź na to pytanie może i powinno dać każde uczciwe pismo, gdyż tu nie wystarcza zasłanianie się brakiem fachowości. Zasady etyki lekarskiej wypływają z zasad ogólnej etyki.

Kuryer lwowski, donosząc o zawiązaniu kasy chorych lekarzy we Lwowie, podaje projekt, który powinni zanotować sobie lekarze posłowie i z odpowiednim wnioskiem w Sejmie wystąpić:

„Byłoby pożądanem — czytamy w *Kuryerze* aby kraj z własnych funduszów opłacił w kasie zabezpieczenie w całości, lub bodaj w połowie dla lekarzy okręgowych, przynależnych do Izby lwowskiej, na co wystarczyłaby kwota paru tysięcy koron rocznie a w ten sposób lekarze okręgowi przynajmniej na wypadek choroby nie byliby porzuceni na pastwę nędzy“.

Ten sam dziennik, zdając sprawę z rozporządzenia ministeryalnego o badaniu sądowo lekarskiem plam krwawych w uniwersytecie wiedeńskim, dodaje następujące trafne uwagi:

„Tak więc ustanowiono wyraźny monopol dla wiedeńskiego uniwersytetu z ujmą i pokrzywdzeniem materyalnem innych uniwersytetów a nawet zakwestyonowano z góry, czy inne uniwersytety dostąpią kiedy w przyszłości tego samego przywileju, gdyż zależeć to ma od liczby zgłaszanych do badania przedmiotów.

Przyznać trzeba, że produkcya praecipitinów jest rzeczą kosztowną i wymagającą wielu zachodów i sporo czasu, możnaby więc wyrozumieć, że tę produkcyę oddaje rząd w monopol wiedeńskiemu zakładowi państwowemu, zajmującemu się produkcyą surowicy leczniczej. Jednak wykonanie samej próby praecipitinowej nie wymaga ani znaczniejszego nakładu, ani osobliwych urządzeń, wszystkie więc zakłady medycyny sądowej tę próbę wykonywać mogą, a protegowanie wyłącznie uniwersytetu wiedeńskiego niczem nie da się uzasadnić. Ponieważ obowiązkiem naszym jest czuwać nad tem, aby nasze uniwersytety były na równi traktowane z uniwersytetem wiedeńskim, należałoby w tej sprawie poczynić kroki, do czego powołane są krajowe Wydziały lekarskie i Izby lekarskie a także nasi posłowie“.

Słowo polskie opisuje wypadki nagłych zasłabnięć podróżnych w pociągach kolejowych i podnosi myśl ustanowienia lekarzy ambulansowych, którzyby pełnili służbę przy każdym pociągu osobowym i nieśli pomoc w razie nagłej potrzeby. Wniosek w ten sposób motywuje *Słowo polskie:*

„Już nieraz mówiono i pisano zbyt wiele o tem, że w każdym pociągu kolejowym powinien znajdować się lekarz, któryby w razie potrzeby udzielał chorym, lub rannym pierwszej pomocy. Był to niestety zawsze — głos wołającego na puszczy.

Jestto doprawdy arcykomiczne, w jaki sposób naczelnicy stacyj kolejowych muszą sobie łamać głowę, aby w danym razie „wytrzasnąć“ lekarza. Oto przykład: Przypuśćmy, że jakiś podróżny dostaje silnego krwotoku w pociągu błyskawicznym między Jarosławiem a Radymnem. Konduktor, widząc, że chory potrzebuje koniecznie pomocy lekarskiej, donosi o tem dopiero w Przemyślu naczelnikowi stacyi, bo na żadnej innej poprzedniej stacyi pociąg błyskawiczny nie staje. Ponieważ w Przemyślu pociąg ten stoi tylko pięć minut, niema naturalnie czasu na to, aby „postarać się“ o lekarza. Wobec tego telegrafuje naczelnik stacyi do Lwowa, bo między Przemyślem a Lwowem pociąg ten nigdzie się nie zatrzymuje, aby dla ciężko chorego, jadącego pociągiem błyskawicznym, przygotowano na lwowskiej stacyi lekarza. Urzędnik ruchu we Lwowie, nie chcąc się narazić na zarzut zaniedbywania obowiązków służbowych, porusza wszystkie dźwignie, aby przy pociągu znalazł się lekarz. Telefonuje więc do lekarza kolejowego, lecz dowiaduje się, że ten będzie w domu dopiero za dwie godziny. Wobec tego wzywa telefonicznie stacyę ratunkową, lecz ta odpowiada, że wóz zajęty.

Wedle przepisów kolejowych, dopiero teraz wolno urzędnikowi ruchu wysłać woźnego na polowanie za lekarzem prywatnym. Lekarze zaś prywatni bardzo niechętnie spieszą na dworzec, bo zwykle nawinie się tymczasem lekarz kolejowy, a wtedy prywatnego lekarza, choć stracił wiele czasu i pieniądze wydał na dorożkę, odprawiają z kwitkiem, lub jeżeli udzielił pomocy choremu, musi najmniej 3 miesiące czekać na honorarym, które dyrekcya kolejowa redukuje zwykle do połowy. Bywają też wypadki, a zdarzyło się to i piszącemu te słowa, że na wniesiony i ostemplowany rachunek dyrekcya kolejowa w ogóle żadnej nie daje odpowiedzi.

Rozumie się, że najgorzej na tym systemie wychodzą chorzy, bo proszę sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał chory, krwawiący od Radymna do Lwowa, to znaczy przez 2 godziny i 14 minut“.

Na dowód prawdziwości i słuszności tych wywodów przytaczą *Słowo polskie* dwa wypadki poronienia w pociągu kolejowym. Jeden z tych wypadków z powodu braku wczesnej pomocy lekarskiej sprowadził ciężką i długotrwałą chorobę, drugi zakończył się nawet śmiercią.

Artykuł kończy *Słowo polskie* następującemi uwagami:

„Ponieważ nauka położnictwa postawiła w ostatnich latach zasadę, iż położnica, pozostająca pod opieką lekarza przez cały czas porodu, nie śmie umrzeć, wynika stąd jasno, iż nieboszczka byłaby pozostała przy życiu, gdyby jej wcześniej udzielono pomocy lekarskiej. Lekarze szpitalni, mimo najlepszych chęci nie mogli już uratować osoby, którą objęli w stanie beznadziejnym wśród krwotoku, trwającego trzy, a może i więcej godzin.

Anglia i Ameryka już dawno ustanowiła lekarzy ambulansowych, ma ich też kolej syberyjska, a więc kolej azyatycka, a nasze koleje ignorują wszelkie uwagi, których w prasie naszej pełno i tuczą dalej dawny szlendrian. „Difficile est satiram non scribere“.

Ustęp o rzekomej zasadzie położnictwa, że położnica nie śmie umrzeć, gdy pozostaje pod opieką lekarza, nie jest zgodny z rzeczywistością. Takiej zasady nauka lekarska wcale nie zna i owszem położnictwo zna wypadki, w których położnica umiera i umrzeć musi, chociażby przy niej było i kilku nawet specyalistów. Ogłoszenie w piśmie codziennem, do tego poczytnem, podobnych urojonych „zasad“ może zaszkodzić reputacyi lekarzy, którym wydarzył się wypadek śmierci położnicy, a wypadki takie miał z pewnością każdy położnik. To też otrzymaliśmy od znanego we Lwowie specyalisty położnika list z prośdą o sprostowanie w drodze właściwej błędnego twierdzenia *Słowa polskiego* a list ten z uprzejmą naszą odezwą do *Słowa polskiego* odesłaliśmy, jednak żądanego sprostowania na próżno czekaliśmy.

W ważnej sprawie!

10.

Czy powinniśmy — i czy mamy prawo wywierać moralną presyę na kolegów, aby przystąpili do organizacyi? Jest to mojem zdaniem sprawa bardzo prosta i jasna.

Czy powinniśmy? Ależ naturalnie. Jeżeli ma być w istocie „organizacya“, mająca widoki powodzenia w działaniu, to musi objąć ogół członków naszego zawodu — jeśli już nie wszystkich bez wyjątku, to w każdym razie ogromną, przeważającą większóść, musi po prostu zmobilizować naszą armię — bo tylko taką siłą korporatywną jesteśmy w stanie coś zdziałać, inaczej — pozostajemy przy.... Towarzystwie „Samopomocy“, stowarzyszeniu, jak wiele innych, które nie będzie miało nawet prawa przemawiania imieniem ogółu i obciąży jednym więcej podatkiem obywatelskim tych właśnie, którzy są najbardziej obciążeni — bo najchętniej składają grosz na cele ogólnego dobra.

Maroderów zatem leniwych i egoistycznych, wykorzystujących chętnie cudzą pracę, z rękami szczelnie w kieszeniach zamkniętemi, jest obowiązkiem naszym zmuszać do współdziałania dla dobra ogółu, raz dla nadania powagi i siły naszemu zjednoczeniu — powtóre aby przez udaremnienie działalności stowarzyszenia, jeśli ono nie obejmie wszystkich, nie skończyło się wszystko na tem obarczeniu chętnych nowym podatkiem, — nową wkładką do nowego stowarzyszenia... i na tem koniec.

Że mamy prawo wywierania moralnego przymusu na opornych — przez odmówienie stosunków koleżeńskich — jest mojem zdaniem rzęczą równie jasną. To tak samo, jak gdy kolega łamie solidarność koleżeńską w stosunkach zawodowych, wszak wtedy przestajemy uważać go za kolegę i.... groza tej kary moralnej, sięgającej trochę w zakres materyalny, jest może dla niejednego hamulcem na przekroczenia etyki koleżeńskiej. Jeżeli na przewinienia wobec jednostek jest kara moralna, zupełnie słuszną i racyonalną, dla czego nie możnaby zastosować jej tam, gdzie przekroczenie dotyka cały nasz stan, ogół kolegów? Niespełnienie obowiązku koleżeństwa, obowiązku tak ważnego, koniecznego i powiedziałbym serdecznego, jak przyłączenie się do organizacyi, nie powinno przecież i nie może być bez moralnej kary. Są podatki i powinności obywatelskie, nie rozporządzające egzekutorami w czapkach z bączkiem, a dla takich obowiązków egzekutorem powinna być opinia publiczna.

Inna rzecz, — że sposób wykonania tego przymusu moralnego będzie bardzo trudnym do określenia, a wykonanie trudne do przeprowadzenia. Zerwanie stosunków koleżeńskich tam, gdzie osobiste stosunki w grę wchodzą, jest znacznie łatwiejszem, jak mi to chyba każdy przyzna, aniżeli, gdy się rozchodzi o sprawę publiczną. Kurtoazya,

etykieta — i cały stek konwencyonalnych kłamstw urabiają dziś tak ludzi, iż.... sobie wzajem ręce podają i komplementami obsypują wtedy, gdy jeden postępowanie drugiego np. w sprawach jakichś publicznych, za haniebne wprost uważa. Jakże trudnem więc będzie... zdobyć się na tyle heroizmu, aby względy kurtoazyi, zahaczające nieraz o własny interes, podporządkować interesowi ogólnemu. — Ten sposób obmyśleć, aby on mógł wejść w życie rzeczywiście, a nie na papierze statutu tylko, będzie ciężkiem, ale koniecznem do spełnienia zadaniem.

Jeszcze jedno. — Czy korona, wydana miesięcznie na cele tak ważne, zaciąży któremukolwiek z kolegów w budżecie? Sądzę, że nie. — A twierdzę to tem śmielej, że sam odczuwam nieraz obarczenie zbyt wieloma wkładkami na instytucye publiczne, ale ciężaru tej korony, (która mi zresztą nie spadnie z głowy) wrzuconej do skarbca naszych nadziei i wydanej na cele przepiękne podniesienia materyalnego, a przez to i moralnego naszego stanu — nie odczuję chyba tak łatwo...

Komu zaś i ta korona zrobiłaby istotną różnicę i kazałaby mu oszczędzić sobie na jadle — nie na napoju (!) — ten powinien być zwolnionym od tego koleżeńskiego podatku.

Dr. Przesmycki, z Gorlic.

11.

Co do rezolucyi prof. dr. Kadyi'ego (w sprawie organizacyi) proponuję, by zmieniono brzmienie tej rezolucyi jak następuje: „Jest niekoleżeństwem, by się uchylali od należenia do Samopomocy ci, co należeć mogą do niej. Zwolnić można od Samopomocy tych, co nie zarabiają 2000 koron, ani nie mają żadnej posady“. — Sam prof. dr. Kadyi był pierwotnie, jak z gazet wyczytałem, przeciwny organizacyi i wiecowi medyków.

Dr. Rudolf Müller ze Lwowa.

Przestroga dla młodzieży.

Pod powyższym tytułem pojawił się w nr. 1 naszego organu artykuł, który jest jakby wyjęty z pod serca każdemu lekarzowi i któryby niejednego abituryenta, zdecydowanego do studyowania medycyny, powstrzymał od tego szalonego kroku, gdyby go przeczytał.

Ponieważ jednak przestrogę tę czytała zapewne znikoma garstka abituryentów, a dalej ponieważ najważniejszym środkiem do poprawy naszego bytu jest wstrzymywanie młodzieży od wpisywania się na Wydział lekarski, postąpię, zdaje mi się, po myśli wszystkich kolegów, jeżeli postawię wniosek, ażeby redakcya naszego organu, lub Towarzystwo Samopomocy umieszczały przynajmniej trzy razy na tydzień we wszystkich dziennikach krajowych, szląskich i bukowińskich przestrogę, któraby mniej więcej brzmiała: „Abituryenci! Nie zapisujcie się na Wydział lekarski, gdyż po wieloletnich żmudnych i kosztownych studyach nie znajdziecie nawet kawałka suchego chleba, a natomiast czekać Was będzie nędza, tyfus plamisty, szpital lub strychnina!

Tej przestrogi udzielają Wam tysiące rozczarowanych lekarzy, którzy zmarnowali swe zdolności i siły“.

Podobną przestrogę ogłaszają corocznie w formie anonsu farmaceuci i temu mają do zawdzięczenia, iż w ostatnich latach liczba uczniów farmacyi stopniała prawie do zera i dla tego też mogą dziś farmaceuci tak śmiało dyktować warunki rządowi i swoim chlebodawcom.

Pójdźmy za ich przykładem, a z pewnością i nam będzie lepiej!

Jestem przekonany, że powyższą przestrogę, ponieważ będzie ogłaszana *pro publico bono*, przyjmie każdy dziennik bezpłatnie, a choćby należało płacić, będzie to wydatek bardzo nieznaczny, który z funduszu zapomogowego pokryć można. Byłbym nawet za tem, ażeby tę przestrogę nie tylko ogłaszać w dziennnikach, lecz także plakatować na rogach ulic Lwowa i Krakowa.

Dr. Szymon Ładniewski.

* * *

Od redakcyi. Nie tylko kol. dr. Ładniewski, lecz także i inni koledzy radzą, by ponowić przestrogę do młodzieży i rozpowszechnić ją przez pisma krajowe, jakoteż przez rozkolportowanie śród młodzieży uniwersyteckiej zaraz z początkiem roku szkolnego. Na ten cel deklarował nawet kol. dr. Zaorski pewną kwotę.

Atoli redakcya nasza nie może podjąć się tego zadania i uważa za właściwsze, jeśli się tem zajmie osobne grono lekarzy w Krakowie i we Lwowie. Kol. dr. Ładniewski łatwo znajdzie chętnych do użyczenia pomocy w zrealizowaniu swego wniosku na własną rękę. My w każdym numerze naszego pisma zdajemy sprawę z opłakanego położenia lekarzy a możemy zapewnić, że głos nasz nie ginie bez wrażenia. Otrzymaliśmy od abituryentów prośby, by nie malować tak czarno nędzy lekarskiej, bo ich rodzice wzbraniają im pójść na medycynę, chociaż czują w tym kierunku powołanie.

Sprawą przepełnienia w zawodzie lekarskim zajmiemy się też w następnych numerach naszego pisma, które dochodzi również i do młodzieży akademickiej.

Bezpośrednia agitacya czynna i organizacya zawodowa leżą poza zakresem działania redakcyi. My możemy tylko zachęcać, rzucać hasło, wskazywać drogę, możemy służyć organizacyi i chcemy być jej „organem“ a to jest dla nas aż nadto dostateczną cząstką pracy, której sumienne wykonanie wymaga nie mało czasu i mozołu. Koledzy nie mogą we wszystkiem ociągać się na redakcyę, lecz powinni sami także jąć się roboty organizacyjnej i agitacyjnej.

Niechże więc kol. dr. Ładniewski wykona projekt, który podaje, a przysłuży się dobrej sprawie.

Korespondencye.

(Ciekawy wyrok sądowy.)

W gminie W. pobito ciężko włościanina . . . . . tak, że musiano wezwać lekarza, mieszkającego w miasteczku S., o dwie mile od wsi W. oddalonem. Ten, przybywszy wieczorem już późno, skonstatował złamanie kości ramieniowej lewej, a nie mając żadnych ze sobą przyborów, założył dla ulżenia choremu cierpień, tymczasowy opatrunek a nazajutrz kazał po siebie posłać po raz drugi konie, aby mógł założyć opatrunek stały, co też wykonał. Włościanin pieniędzy na opłacenie lekarza i kosztów opatrunków nie miał, więc prosił lekarza o zwłokę. Gdy się jednak cierpliwość lekarza skończyła, a włościanin mimo upomnień pieniędzy nie oddawał, zaskarżył go tenże do sądu w Z. o zapłacenie kwoty 24 kor., która to kwota za dwukrotną jazdę po 2 mile tam i z powrotem, to jest razem mil 8 i za założenie dwukrotne opatrunków jest tak tanio policzoną, jak tylko na to szczególne względy pozwolić mogą. W tym czasie odbył się także proces karny, wyrokiem którego skazano sprawcę pobicia oprócz kary aresztu także na zwrot kosztów leczenia w kwocie 30 koron, to jest o 6 koron więcej, niż żądał lekarz. — Otóż sędzia B. przyznał lekarzowi tylko koron 20, motywując, że honoraryum 24 koron jest **za wysokie** a powtóre, że wysokość honoraryum nie była **z góry umówioną**.

Pytam się tedy, czy sędzia może dyktować lekarzowi i przesądzać, czy honoraryum jest za wysokie, czy nie za wysokie! Powtóre — ustawy nie pozwalają z góry umawiać się z chorym o cenę leczenia — po trzecie — sąd karny uznał i oznaczył honoraryum na 30 koron, a sędzia cywilny na 20 koron.

Jeżeli p. radca nie był pewny, czy honoraryum nie jest za wysokie, mógł termin odłożyć a tymczasem zapytać się Izby lekarskiej — co ta w tym względzie odpowie.

Przy tej sposobności wartoby się jednak zapytać, jakie wynagrodzenie i dyety otrzymałby pan sędzia za dwukrotną jazdę po 4 mile, to jest za 8 mil, gdyby mu wypadła tam komisyjka? Z pewnością trochę więcej, niż 20 koron a przy tem pensyjkę 1-go swoją drogą otrzymałby, jak zwykle. Więc o wieleż lepsza jest dziś pozycya tak przeciążonych pracą i upośledzonych urzędników sądowych w porównaniu z lekarzami — którzy ani pensyi tak wysokiej, ani awansu, ani emerytury, ani zaopatrzenia dla wdów i sierót nie mają — ani dodatków drożyźnianych nie znają.

Prometeusz.

(Lekarze w gimnazyach.)

Już przeszło dziesięciu lekarzy w Galicyi objęło posady nauczycieli gimnastyki w szkołach średnich, a nie minę się z prawdą, jeśli powiem, iż wielu jeszcze pójdzie w ich ślady. Może nie wszyscy koledzy znają tę stałą rządową posadę. Nauczyciel szkoły średniej ma pobory IX. rangi a po dwudzie-

stu latach służby VIII. rangi, prawo do pełnej emerytury po 30 latach i najwyżej 20 godzin obowiązkowej nauki tygodniowo. Lekarz, który ukończył również nauki uniwersyteckie i złożył egzamin fachowy, ma pobory X. rangi bez możności awansu, emeryturę dopiero po 35 latach służby i najmniej 24 godzin obowiązkowej nauki. Wobec takiego zajęcia praktyka lekarska jest niemożliwą z powodu umęczenia i braku czasu, a często także wskutek usłużności kolegów, którzy takiego nauczyciela pogardliwie linoskoczkiem nazywają. Zadanie jednak takiego lekarza jest zaszczytnem, gdyż dla zdrowia młodzieży rozwija siły fizyczne i wielu chorobom zapobiedz może. Wobec jednak panujących stosunków stanowisko tych lekarzy jest o wiele gorsze od stanowiska urzędników manipulacyjnych, rekrutujących się z wysłużonych podoficerów.

(*Grzywny magistrackie.*)

Odnośnie do artykułu „Z rogu obfitości“ pochwalam się, żem zapłacił grzywnę 40 (czterdzieści) koron. Zdarzało mi się, że, gdym donosił o kilkudziesięciu wypadkach influency i kuru, usłyszałem, „tego nie trzeba donosić“. Gdym donosił raz o durze plamistym, usłyszałem pytanie, „na jakiej podstawie rozpoznaję“ (fizyk). Raz powiedziano mi, że nie trzeba donosić, gdy chorego wyszlę do szpitala.

Dr. Rudolf Müller ze Lwowa.

(*Kwiatek aptekarski.*)

Onegdaj przychodzi do mnie kobieta z okolicy z tem, żeby jej z mojej apteczki sprzedać „maści na przechynięcie“.

Co to jest, pytam, przechynięcie?

Ano przechynięcie to tak (i przy tem ruch złamania w pół lub czegoś podobnego). Dziecko pewno jest przechynięte, powiada, no bo nie chce ssać.

Usiłuję jej wytłómaczyć, że to pewno jaki inny powód, a nie to przechynięcie, bo taka choroba nie istnieje. A ona wylepia na mnie oczy. Za chwilę przekonałem się dla czego.

Bo oto pan aptekarz w niedalekiem gdzieś miasteczku sprzedaje „maść na przechynięcie“.

Zrozumiałem.

Ona zaś odeszła rozgoryczona i niedowierzająca. O mnie tam pewno nie najlepiej pomyślała.

Bo co tam taki młody się na tem zna. Sprzedają przecież nawet maść na tę chorobę. *Dr. Bross z Bobowy.*

Kronika.

Zmarli. Dr. Henryk Kowalski zmarł w Tarnowie.

Wynik ankiety w sprawie artykułów ruskich. Do dnia 10. b. m. nadesłało swe uwagi tylko 5 kolegów narodowości ruskiej, z których 2, będących prenumeratorami „Głosu lekarzy“, zajęło stanowisko kompromisowe. Korespondencye ich zamieścimy w jednym z następnych numerów i to w tekscie polskim, gdyż jeden z tych kolegów wprost po polsku artykuł swój napisał, a drugi upoważnia do przetłómaczenia swego pisma na język polski. Trzech kolegów, zajmujących stanowisko więcej nieprzejednane, w liście prenumeratorów dotąd nie mamy zapisanych, a ponieważ w programie pisma zaznaczyliśmy, że umieszczać będziemy jedynie prace i korespondencye kolegów prenumeratorów, czujemy się zwolnionymi od referowania szczegółowego uwag nam nadesłanych. Nadmieniamy tylko, że dwaj z tych kolegów Rusinów żądają zupełnego „równouprawnienia“ w „*Głosie lekarzy*“ korespondencyj i artykułów ruskich z polskimi, a trzeci nadto domaga się, aby ruskie artykuły tłómaczyć jeszcze na język polski, podawać je i po rusku i po polsku. Nasze w tym względzie zapatrywanie wypowiemy później. Ponieważ jednak zarówno ta sprawa, jak i wiele innych szczegółów wydawnictwa wymaga koleżeńskiego porozumienia, zapowiadamy, że z okazyi Walnego Zgromadzenia Tow. Samopomocy w Krakowie, zaprosimy wszystkich obecnych w Krakowie prenumeratorów naszych na specyalną pogadankę o „*Głosie lekarzy*“ i będziemy się starali wyrozumieć wszelkie, możliwe do urzeczywistnienia żądania i życzenia kolegów.

Reklamacye (bez opłaty poczt.) wnosić należy bezzwłocznie w razie nieotrzymania numeru w dniu 1-go lub 15-go każdego miesiąca. Późniejsze reklamacye mogą być nieuwzględnione z powodu braku egzemplarzy zapasowych. Reklamacye, jak i wszelkie listy w sprawach administracyjnych i redakcyjnych trzeba adresować: Redakcya „Głosu lekarzy“ Lwów ul. Śniadeckich 6.

Ostatni termin douregulowania przedpłaty! Kto nie nadeszle przedpłaty najdalej do dnia 20. września b. r., lub przynajmniej nie zgłosi prośby o zwłokę, czy też o zniżenie ceny przedpłaty o połowę, ten nie otrzyma już następnego numeru Głosu lekarzy.

Pismo nasze drukujemy i rozsyłamy stale blizko w 2000 egzemplarzy, co wymaga stosunkowo znacznego nakładu kosztów. Wszyscy lekarze w kraju *Głos lekarzy* otrzymują i przyjmują, z czego wnosić możemy, że do prenumeraty naszego pisma się przyłączają. Jednakże znaczna część kolegów zalega jeszcze z prenumeratą, a ponieważ, kończąc pierwszy kwartał wydawnictwa, musimy bezwarunkowo ustalić jego bilans i liczbę nakładu zastosować do liczby prenumeratorów, prosimy o wyrównanie zaległości.

Każdemu, kto tego zażąda, użyczymy zwłoki, ale koniecznie wiedzieć musimy, kogo w poczet prenumeratorów zaliczyć mamy.

Dla stu kolegów najuboższych na razie możemy zniżyć przedpłatę o połowę, tj. przyjąć od nich roczną przedpłatę w kwocie 3 koron.

Gdyby więcej zgłosiło się kompetentów o zniżkę przedpłaty, zapiszemy ich tymczasowo do listy prenumeratorów, płacących 3 kor. rocznie i po zamknięciu rachunków półrocznych, ile możności, wszystkich uwzględnimy. Gdyby nie mogło być inaczej, nadwyżkę kosztów wydawnictwa z powodu tych ulg w prenumeracie pokrylibyśmy z funduszu zapomogowego, dopłacając z niego za kolegów, nie będących w stanie zdobyć się na 6 koron rocznej przedpłaty. Pragnęlibyśmy jednak funduszu zapomogowego nie uszczuplać.

Fundusz zapomogowy. Pozostało 87 kor. 87 hal. Przybyło: honoraryum autorskie kol. dr. Langiego 4 kor. 76 hal., kol. dr. Franciszek Michalik nadesłał 2 kor., kol. dr. Józef Zduń 4 kor., p. Stefan Rydel honoraryum, nieprzyjęte przez dr. Koeppla w Rzeszowie 2 kor. Razem zostaje 100 kor. 63 hal.

Do Tow. Samopomocy przystąpili w dalszym ciągu i nadesłali należytość na ręce kol. dr. Moszkowicza: Dr. Włodzimierz Głuszkiewicz z Mikuliczyna 14 kor., dr. Dekański ze Lwowa 8 kor., dr. Fuchs Stan. ze Lwowa 8 kor., dr. Starus Leon ze Zborowa 8 kor., dr. Leńko Zenon ze Lwowa 8 kor., (nadesłał także do kasy pogrzeb. 2·10), dr. Kozłowski Stan. z Doliny 8 kor., dr. Porycki Bronisław z Bukaczowiec 8 kor., dr. Świątkiewicz Michał ze Lwowa 8 kor., dr. Landesberg M. z Załoziec 14 kor., dr. Zakrejs Fr. ze Lwowa 14 kor., dr. Ustrzycki Jul. z Podkamienia 6 kor.

Liczni koledzy zapytują nas o statut Tow. Samopomocy i kasy pogrzebowej tudzież o warunki przystąpienia do tych instytucyj. Odpowiadamy więc, że statutu Tow. Samopomocy nie możemy kolegom rozesłać, gdyż dostać go nie mogliśmy od Wydziału Towarzystwa z powodu wyczerpania egzemplarzy zapasowych. Nowego nakładu statutu Towarzystwo nie przedsiębierze, gdyż, jak wiadomo, jest w toku gruntowna reorganizacya, a więc i zmiana statutu w duchu decentralizacyi zarządu. O celach, zadaniach i środkach Tow. Samopomocy referował kol. dr.Langie w szeregu artykułów, zamieszczonych w poprzednich numerach *Głosu lekarzy*. Również statut kasy pogrzebowej był podany w streszczeniu, a tu przypominamy, że w razie śmierci członka kasy rodzina otrzymuje natychmiast tyle razy po 2 kor., ilu jest członków, każdy zaś członek spłaca następnie na pokrycie tej należytości po 2 kor. 10 hal. Nie ma więc żadnego wpisowego, ani stałych wkładek, lecz tylko datki po 2 kor. 10 hal. w razie śmierci jednego ze spółczłonków. Kasy pogrzebowe dla lekarzy tego typu są i prosperują w innych krajach, w Wiedniu, Warszawie, w Petersburgu itd. Gdyby u nas do kasy przystąpiło 1000 członków, wdowa po lekarzu, lub rodzina otrzymałaby zaraz po zgonie lekarza 2000 kor., co w naszych stosunkach byłoby wielce błogiem. Możnaby wreszcie rozważyć, czy nie podwyższyć składek pogrzebowych, aby osieroconej rodzinie lekarza większą przynieść pomoc.

Skarbnik kasy pogrzebowej Towarzystwa Samopomocy lekarzy zawiadamia członków, że kasa pogrzebowa liczy z dniem 31. sierpnia 140 członków, a premia pogrzebowa wynosi 280 koron. Równocześnie prosi kolegów członków, którzy udziału dotąd nie zapłacili, aby takowy w kwocie 2 koron 10 hal. uiścić zechcieli, gdyż paragraf 4. statutu wymaga, aby skarbnik miał ściągniętą premię pogrzebową do 30 dni po przesłaniu wezwania. Kolegów zaś, członków Towarzystwa Samopomocy, którzy

dotąd do kasy pogrzebowej nie wpisali się, zachęca usilnie, aby jak najliczniej do tejże zapisywać się zechcieli i w ten sposób dopomogli kasie do wypłacenia większej premii pogrzebowej wdowom po zmarłych kolegach. *Doc. dr. Braun.*

Wykaz prenumeratorów.

(Ciąg dalszy).

Prof. dr. Henryk Jordan 9·—, doc. dr. Chlumsky 6·—, doc. dr. Braun 6·—, dr. Aronsohn 3·—, dr. Bernacki Fr. 6·—,dr. Dorożyński 6.—, dr. Gałuszka 3·—, dr. Grabscheit 3· -, dr. Jaszczurowski 3·—, dr. Klęsk 3·—, dr. Kittner 3·—, dr. Kowenicki 6·—, dr. Kapellner 6·—, dr. Loewy 6·—, dr. Mężyk 6·—, dr. Oświecimski 6·—, dr. Pordes z Przemyśla 6·—, Pordes S. z Krystynopola 3·—, dr. Sołtysik Mieczysław 6·—, dr. Rosner Ignacy 3·—, dr. Miszewski 3·—, dr. Reizes jun. 3·—, dr. Stankiewicz 6·—, dr. Brudziński 6·—, dr. Gawlik 3·—, dr. Gruder 6·—, dr. Głuszkiewicz 6·—, dr. Hładij 3·–, dr. Jaciów 3·—, dr. Kropaczek 6·—, dr. Piotrowski Tym. 6·–, dr. Reik 3·—, dr. Salpeter 3·—, dr. Teufel 3· -, dr. Witoszyński 6·—, dr· Zduń Józef 6·—, dr. Bermann 6·—, dr. Blumenblatt 6·—, dr. Ciepielowski 3·—, dr. Fonferko 3·—, dr. Kunicki R. 6·—, dr. Kędzior 6·—, dr. Kiczałes 6·—, dr. Landau Zygmunt 3·—, dr. Michalik Franciszek 6·—, dr. Sałaban 3·—, dr. Skowroński 3·—, dr. Szneider Ludwik 6·—, dr. Taub 6·—, dr. Biliński Miecz. 3·—, dr. Blasberg 6·—, dr. Budzynowski 6·—, dr. Dekański 6·—, dr. Halarewicz 6·—. dr. Jaugustyn 3·—, dr. Janczy 3·—, dr. Füngst 6· -, dr. Landau Rafał 3·—, dr. Laskiewicz 3· -, Letz 6· -, dr. Lustig S. 6·—, dr. Nowak Wład. 6·—, dr. Nikliborc 6·—, dr. Owsiński 3·—, dr. Offe 3·—, dr. Podobińskt 3·—, dr. Porycki 6·—, dr. Rieser 6·—, dr. Siewierski 3·—, Siegelbaum 3·—, dr. Stock 3·—, dr. Skowroński 6·—, dr. Slączka 6·—, dr. Singer 6·—, dr. Thumen 3·—, dr. Żuławski 6·—, dr. Lechowicz 3·--, dr. Groniewicz 6·—, prof. dr. Wehr 6·—.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencya Redakcyi.

Kol. Dr. Sołtysik w Stryju: Prenumerata 6 kor. liczy się do 1. lipca 1904. — *Kol. Dr. Rosenberg w Śniatynie:* Współpracownictwo wszystkich kolegów jest pożądane i w programie pisma wyraźnie zastrzeżone. — *Kol. Dr. Henryk Mańkowski:* Umieścimy w następnym numerze, — *Do wszystkich Kolegów korespondentów i współpracowników:* Z reguły artykuły i korespondencye nadsyłane ogłaszamy z podpisem autorów, a czynimy wyjątek tylko wtedy, gdy ze względu na treść korespondencyi autor mógłby istotną szkodę ponieść przez ujawnienie jego nazwiska. Redakcya jednak nie może zgodzić się na to, by także wywody ogólniejszej treści, np. o kurfuszerce, które różni korespondenci nadsyłają, ogłaszać bezimiennie, a tem samem brać wyłącznie na siebie odpowiedzialność za osobiste zapatrywania autorów, nie mających cywilnej odwagi wystąpić jawnie z krytyką stosunkow. Tego rodzaju utwory, pisane zazwyczaj bardzo odważnie, możemy więc przyjąć tylko jako zwierzenia kolegów korespondentów, a zużytkujemy je o tyle, o ile z poglądami i z formą tych korespondencyj solidaryzować się możemy. — *Kol. Dr. Markstein w Kamionce:* Pyta Kolega, czy żona lekarza obowiązaną jest płacić za poradę lekarską, czy nie? Jeśli dobrze rozumiemy, ma kolega na myśli poradę, zasięganą nie u męża, lecz u innych lekarzy. Otóż nie ma przepisu żadnego w tym względzie i każdy lekarz ordynujący może według swego poczucia etycznego postąpić. Zapewne wielu będzie uważało leczenie rodziny kolegi za usługę koleżeńską, za którą honoraryum przyjmować nie wypada, zwłaszcza jeśli ma się do czynienia z kolegą niezamożnym. Natomiast przypuszczam, że żony lekarzy poczuwają się zazwyczaj do obowiązku płacenia honoraryum osobliwie gdy chodzi o znaczniejsze wysługi lekarskie, a między kolegą ordynującym i mężem pacyentki nie ma stosunku, polegającego na wzajemnem świadczeniu lekarskich wysług koleżeńskich. Temat to zresztą do obszernej dyskusyi, którą też obecnie toczą lekarze berlińscy, zastanawiając się nad kwestyą. czy lekarz w myśl etyki lekarskiej obowiązany jest udzielać kolegom lub przyjmować od kolegów bezpłatną pomoc lekarską. Kolega rozszerza zagadnienie i na rodzinę lekarza. Możeby kolega zechciał wypowiedzieć swoje zapatrywanie w tym przedmiocie a wzajemna wymiana zdań doprowadziłaby i u nas do ustalenia zasad postępowania. Rzecz jest dość aktualna. — *Kol. Dr. Sokal we Lwowie:* Zgadzamy się. — *Kol. Dr. Ebel w Bad Gräfenberg:* Których numerów koledze brakuje?

NADESŁANE.

OGŁOSZENIA.

Z „Drukarni Udziałowej“ Lwów, ul. Lindego l. 8